



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Donkiszoci, wygnańcy i emisariusze trwania - o obrazie romantyzmu u Mieczysława Porębskiego i romantyzmie jako obrazie współczesności

Author: Katarzyna Szkaradnik

Citation style: Szkaradnik Katarzyna. (2013). Donkiszoci, wygnańcy i emisariusze trwania - o obrazie romantyzmu u Mieczysława Porębskiego i romantyzmie jako obrazie współczesności W: M. Piechota, M. Janoszka, O. Kalarus (red.), "Dziedzictwo romantyczne : o (nie)obecności romantyzmu w kulturze współczesnej" (s. 109-121). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Katarzyna Szkaradnik

Uniwersytet Śląski, Katowice

Donkiszoci, wygnańcy i emisariusze trwania – o obrazie romantyzmu u Mieczysława Porębskiego i romantyzmie jako obrazie współczesności

Czy wiesz teraz, co znaczy Romantyzm? To, o czym wszyscy
marzą, a nikt nie wie¹.

J. Kaden-Bandrowski

Wypada najpierw objaśnić, w jakim znaczeniu dwukrotnie w tytule niniejszego szkicu użyłam słowa „obraz”. Według samego Mieczysława Porębskiego – postaci najistotniejszej w moich poniższych rozważaniach – „dla badań zorientowanych na całość [...] wszelkiej komunikacji informacyjnej, która integruje poszczególne zbiorowości i cywilizacje, pojęciem [...] [wyjściowym – K.Sz.] winno by zostać właśnie pojęcie obrazu jako uniwersalnego medium kontaktów człowieka ze światem i człowieka z człowiekiem”². Nie chodzi zatem jedynie o malarstwo, którym w szczególności zajmował się cytowany historyk i krytyk sztuki, lecz o swoistą wspólnotową konfigurację idei oraz wyobrażeń, tworzącą fundament owej wspólnotowości. W nieco eseistycznej formie pragnę przybliżyć tutaj tak pojmowany obraz romantyzmu, wyłaniający się zarówno z praktyki badawczej, jak i prywatnych refleksji Porębskiego, a także wykazać jego aktualność i powinowactwa z pewną wizją ruchu romantycznego, która – m.in. w świetle nowych odczytań dokonywanych przez historyków literatury – rysuje się dzisiaj na horyzoncie ponowoczesności. Dlatego nieodzowna będzie tu wybiórcza rekapitulacja obecnego dyskursu na ten temat jako tła, na którym należy osadzić myśl zmarłego w 2012 roku polihistora.

Zacznijmy od „książek zbójceckich”. Przyszły autor *Malowanych dziejów*, należący do pokolenia Kolumbów³, wspominał, że w międzywojennym gimnazjum

¹ „Muzyka” 1928, s. 10. Cyt. za: M. PRUSSAK: *Czy jeszcze słycać głos romantyzmu?* Warszawa 2007, s. 13.

² M. PORĘBSKI: *Interregnum. Studia z historii sztuki polskiej XIX i XX w.* Warszawa 1975, s. 268.

³ Warto na marginesie zauważyć, że o ile generacja Gombrowicza i Miłosza była nieufna wobec romantyzmu i jego mitów, gdyż widziała, do jakich celów wykorzystywały je sanacja

klasycznym nie uczył się jeszcze o **romantyzmie**, lecz uczył się **romantyzmu** (byłoby to iście romantyczne zatarcie dystansu wobec poznawanej rzeczywistości), podobnie jak uczył się życia:

Stanowił on zwornik całej naszej życiowej [...] edukacji. Tak też przerabiało się *Marię* Malczewskiego i *Trzech Wieszczów*. Linijka po linijce, strona po stronie, tom po tomie wydań zbiorowych. Razem z przypisami. Jeszcze dziś trudno wyobrazić mi sobie *Pana Tadeusza* bez [...] wszechstronnych objaśnień Pigionia – od astronomii Wojskiego poczynając, a na parafrazach z Homera kończąc. Wszystko to odbywało się bez jakiegos szczególnego nabożeństwa, bez żadnego tam „bo wieszczem był”⁴.

Mickiewiczowska epopeja zaiste bierze w kłamrę życie Porębskiego, jeśli za cezurę pełni tego życia przyjąć dwie obejrzone przezeń premiery jej ekranizacji – w 1928 roku i siedemdziesiąt lat później. Ponieważ z książką zapoznał się dopiero po pierwszym z tych seansów, nabrał przekonania, że ukazany w niej został odrębny świat, do którego poeta otworzył dostęp, nie wyczerpując wszakże jego sensów. Można przeto ów „mikrokosmos” odkrywać i przetwarzać także za pomocą nowych, nieznanых wtenczas środków, np. multimedialnych. Myśl, iż dzisiejsze **(re)kreowanie** świata romantyków nie musi być skazanym na pogrążenie w banale porywaniem się na świętość, warta jest podkreślenia. Kluczem wydaje się tu przyjęcie tezy, że mowa właśnie o świecie (nie zaś jego wyimku), czyli o rzeczywistości całościowej, przejawiającej własną dynamikę. Poszczególne jej realizacje zachowują wobec takiego uniwersum dużą dozę autonomii i nieprzekładalności: nie da się pokazać w filmie „gwiazd historyj” ani sensów rodzących się ze zrymowania karczmy Usza z Wergiliuszem („Zgoda! – wrzaśli; czas? – jutro; miejsce? – karczma Usza. / Rozjechali się. Ja zaś do Wirgiliusza...”); nawet koncert Jankiela może być na ekranie jedynie zamarkowany. U progu XXI wieku Porębski napomina człowieka współczesnego, chcącego przedstawiać wszystko naocznie i krzykliwie, iż powinien niekiedy zamilknąć, uwalniając ducha wyobraźni i wyczulając się na słowo płynące doń z zewnątrz.

Ot, choćby od Jacka Soplicy. Postać ta niepokoi Porębskiego w perspektywie *Dziadów*, które sam odczytuje w porządku zgodnym z numeracją. Oczywiście wiadomo, że oznaczenie „część III” wiąże się z kolejnością wydania, a na modyfikację pierwotnego zamysłu poety wpłynęły nieprzewidziane okoliczności historyczne (proces filomatów i zesłanie). Czy jednak nie prowokuje nas to do umieszczenia owej części pomiędzy drugą a czwartą, zwłaszcza gdy weźmiemy

i endecja, o tyle następne pokolenie (Kolumbów właśnie) nie zdążyło przyjąć takiej krytycznej postawy (por. E. KIŚLAK: *Uczeń profesorem*. W: *Nasze pojedynki o romantyzm*. Red. D. SIWICKA, M. BIEŃCZYK. Warszawa 1995, s. 253–255).

⁴ M. PORĘBSKI: *Głosy o romantyzmie*. „Znak” 1993, nr 12, s. 80.

pod uwagę poetykę dzieła otwartego? A przecież Gustaw polemizujący z Księdzem deprecjonuje zarówno „ojczyznę”, jak i „sławę”. Nie chodzi w tym momencie o tajniki samego utworu Mickiewicza, lecz o jego potencjalną współczesną recepcję. Jak zauważyła Alina Witkowska: „Dzisiaj na znaczeniu tracić się zdaje *Dziadów* część III ze swą posępną martyrologią i narodowym mesjanizmem, zyskuje część IV – intymna, pełna uczuciowego żaru, kreująca nowość ówczesnej literatury – młodzieńca szalonego z miłości”⁵.

Wracając zaś do Jacka: bliska autorowi *Granicy współczesności* byłaby opinia Józefa Bachorza, przyznającego⁶, iż bardzo ceni **obraz** przemiany jako pracy duchowej zagarniającej przeszłość i czyniącej ją przedmiotem odpowiedzialności. Jego zdaniem o przenikliwości Mickiewicza świadczy to, że kazał Robakowi żmudnie, w rozdarciu i bólu, nadal dźwigać wspomnienia niedoszłego szczęścia oraz ciężar przewin Jacka. „Bo kto tu właściwie wrócił – zapytuje z kolei Porębski, eksponując paralelę między bohaterami cyklu dramatycznego i epopei – heroiczny Konrad, który o tym, gdzie był i co przecierpiał, mówi krótko, sprawozdawczo, bo liczy się dla niego wciąż jeszcze i tylko owa paląca czarna rana, którą tu mu zadano? [...] czy ta ostatnia rozmowa [z Plebanem – K.Sz.] uwolni wreszcie Jacka-Gustawa od tej mieszaniny piekła i raj, od której sam się wyzwolić [...] nie potrafił?”⁷. Wszak realna udręka rozsądza porozumienie nawet (lub może: zwłaszcza) w obliczu śmierci, a zinstytucjonalizowana religia okazuje się bezradna wobec przekraczającej granice poznania i czucia jednostkowej wrażliwości, jak to widzimy właśnie w *Dziadów* części IV⁸.

W tym kontekście znowu Bachórz zastanawia się nad ceną „nawrócenia”, heroicznej przemiany polskich bohaterów romantycznych, by tak rzec – „ku chwale Ojczyzny”. Czy apoteoza przełomu nie maskuje olbrzymich kosztów: wyzucia się z prywatności i z odpowiedzialności za minione tudzież niechęci do długotrwałego pokonywania przeszkód?⁹ Podobnie Agata Bielik-Robson, w imię kontynuacji „niedokończonego projektu” romantyzmu (raczej na modłę angielską), nawołuje do zignorowania hasła „jeden za miliony” i poszukiwań w owym nurcie tego, co indywidualne, anarchizujące i antytetyczne¹⁰.

W jakim stopniu romantyzm jest dziś żywy? Naturalnie, wszystko zależy od jego definicji, a znawcy stoczyli przez dziesięciolecia wiele dyskusji na ten temat. Próby restrykcyjnej precyzacji znaczenia są tu zasadniczo skazane na niepowo-

⁵ A. WITKOWSKA: *Cisza nad trumną*. „Nauka” 2005, nr 2, s. 45.

⁶ Por. J. BACHÓRZ: głos w dyskusji *Polska na wiosnę*. W: *Nasze pojedynki o romantyzm...*, s. 273.

⁷ M. PORĘBSKI: *Powrót Jacka Soplicy*. W: IDEM: *Polskość jako sytuacja*. Kraków 2002, s. 106–107.

⁸ Por. M. PRUSSAK: *Czy jeszcze słyhać głos romantyzmu?*..., s. 60.

⁹ Por. J. BACHÓRZ: głos w dyskusji *Polska na wiosnę*..., s. 273–274.

¹⁰ Por. A. BIELIK-ROBSON: *I rozważna, i romantyczna – czyli o racjonalności romantyzmu*. W: IDEM: *Romantyzm, niedokończony projekt. Eseje*. Kraków 2008, s. 13.

dzenie (co nie neguje sensu ciągłego ich podejmowania), mowa bowiem o zjawisku polimorficznym, naznaczonym zresztą specyfiką danego narodu; u nas w każdym razie zawsze splecionym z silnymi emocjami¹¹. Czy to może decydować o jego ewentualnej żywości dzisiaj? Dla młodego Porębskiego romantyzm żywy był w *Brązownikach* Boya, które wtedy na gorąco z przejęciem komentowano, w odwiedzionych pamiętnego lata 1939 roku opustoszałych wnętrzach Liceum Krzemienieckiego czy też w biografii Ludwika Śniadeckiej pióra Marii Czapskiej. A sięgnąwszy do tej ostatniej książki, przeczytamy m.in.: „Wiesz, co mnie niekiedy pociesza? – wyznawała siostrze Ludwika. – To, że każdy, kto cierpi, należy do wybranych tego świata, do rozumnych, cnotliwych, wartościowych. Szczęście prowadzi nas ku pospolitości”¹². Ocieramy się tu o osławione romantyczne męczeństwo czy – o coś więcej?

Obecnie podkreślanie cierpienia uznawane jest za nadmierną, śmieszną afektację, nieliczącą z postawą ponowoczesnego sceptyka, który „wszystko już widział”, a wszelki patos wydaje się zdewaluowany w służbie bogoojczyźnianej¹³; w tym sensie Maria Janion mogła wieścić kres paradygmatu romantycznego opartego na koturnowych hasłach ojczyzny, niepodległości i wolności narodu¹⁴. Chociaż więc dzisiejsze czasy znów sprawiają wrażenie pełnych napięć i dysonansów, dla wzniosłości trudno w nich znaleźć miejsce. Wprawdzie epatuje się bólem w filmach akcji czy hiperbolicznymi udrękami miłosnymi w telenowelach, *de facto* jednak wypieramy autentyczne cierpienie ze świadomości. Przywdziewamy maski szczęśliwych, bo jakkolwiek nasza epoka faworyzuje osoby wyróżniające się („inne”), towarzyszą nam obawy, że wspomniana u Czapskiej niepospolitość wzięta zostanie za – nienormalność.

Tymczasem współczesne odczytania romantyzmu uwypuklają właśnie duchową **pasję** (w obu zasadniczych znaczeniach): człowiek romantyczny **cierpi** na „nadmierne odczucie” (wolności, miłości, dziwności istnienia), które formuje jego hierarchię wartości. Trzonem owej reinterpretacji, jak wskazuje Janion, byłaby „filozofia egzystencji, wydobyta również z polskiego romantyzmu, lecz

¹¹ Por. np. R. KASPEROWICZ, M. WACŁAWEK: *Dylematy romantycznego dziedzictwa*. „Znak” 1994, nr 6, s. 86–87.

¹² M. CZAPSKA: *Ludwika Śniadecka*. Warszawa 1958, s. 64–65.

¹³ Jak utrzymuje Maria Żmigrodzka, jesteśmy zażenowani kanonem patriotycznego romantyzmu z tego względu, iż został przez „propagandę polonistyczną” ogłoszony najszlachetniejszym na świecie (por. M. ŻMIGRODZKA: głos w dyskusji *Polska na wiosnę...*, s. 271), według Marcina Króla jednak *de facto* zręby politycznej wyobraźni romantyzmu polskiego (inaczej niż niemieckiego) nie były subiektywne czy irracjonalne ani nie prowadziły do prywatyzacji życia publicznego. W tym ujęciu sferę publiczną należało nasycić wymiarem duchowym, autentyzmem więzi osobowych – na przekór leseferyzmowi, kultowi pieniądza i *médiocrité* – co umożliwiłoby też doskonalenie się jednostki. Zdaniem Króla wizja dążenia wspólnoty do doskonałości może być dzisiaj jedyną drogą do uratowania demokracji (por. M. KRÓL: *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*. Warszawa 1998, s. 25).

¹⁴ Por. M. JANION: *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś?* Warszawa 1996, s. 10.

inaczej odczytanego”¹⁵, zogniskowana wokół tragiczno-ironicznych napięć płynących z wolności jednostki. Dodałabym do tego niepokój wyobraźni uwikłanej w swój czas – jego upływ i ciągłość – i zapytała raz jeszcze: może romantyzm jako postawa duchowa nie przeminął? Aby tę wątpliwość rozstrzygnąć, nawiążę do przykładu trzech figur romantycznych, które można wydobyć z pism Porębskiego.

Donkiszoci

Romantyzm sięgał z lubością do owych sfer *psyche*, gdzie to, co osobiste, splata się z tym, co uniwersalne; do archetypicznych korzeni wyobrażeń, które stopniowo zastygają w stereotypy. Analizując twórczość Piotra Michałowskiego, Porębski zauważa, że portretowanych postaci malarz nie oglądał najpierw w świecie czy nawet własnej fantazji, ale w ciemnej głębi wewnętrznej, gdzie uświadomione ulega mieszanii z nieuświadomionym, to drugie zaś może dojść do głosu tylko za pośrednictwem danego, konkretnego obrazu, przynoszącego więcej pytań niż odpowiedzi. Tak też jest z „przewodnim schematem stałego, upartego dążenia”, wyrażanym przez błędnego rycerza Don Kichota, „najbardziej [...] skończone artystycznie uosobienie człowieka Drogi, jakie wyszło z kręgu europejskiej romansowo-romantycznej tradycji”¹⁶. W ówczesnej – ale również w powojennej – sztuce polskiej badacz odnajduje ponadto „jakże nam znany ton rzewnego sentymentalizmu, zapamiętywania się [...], nieogłędnego ekstremizmu, osobowościowego rozwichrzenia, brania wszystkiego na własny i tylko własny rachunek”¹⁷. A zatem ideowy radykalizm, który stanowi nasz potencjał, lecz może być zużytkowany zarówno w dobrym, jak i złym celu.

Czy wyłącznie do realizacji utopijnej *idée fixe*? Zdaniem Porębskiego Michałowski treścią swojego dzieła „uczynił wewnętrzny rozrachunek człowieka epoki z dokonującą się dokoła niego i w nim samym przemianą wielkiej historycznej perspektywy, która ogarnia równocześnie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość”¹⁸. Chodzi przeto o uwikłanie w żywioł historii absolutnie przerastającej ludzi – niepewnych ani świata, ani własnych granic, porwanych pędem rzeczywistości. Czy owa niestabilność nie trwa więc permanentnie, nie będąc charakterystyczną wyłącznie dla „płynnej nowoczesności”? I czy szacunek dla męstwa wykazywanego w jej obliczu nie jest romantyczny raczej aniżeli „postmoderni-

¹⁵ EADEM: *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*. Warszawa 2000, s. 34.

¹⁶ M. PORĘBSKI: *Interregnum...*, s. 97.

¹⁷ Ibidem, s. 65.

¹⁸ M. PORĘBSKI: *Malowane dzieje*. Warszawa 1962, s. 120.

styczny”? U Michałowskiego wyraził się on w motywie *ecce homo*, ukazanym m.in. właśnie w postaci chłopskiego **donkiszota** Seńki, odzwierciedlającego głębię ludzkiego przeżycia¹⁹. Porębski dostrzega w tak pojętym romantyzmie ujęcie kwintesencji naszej doli: eksponuje się tu bowiem przez patos człowieczą godność tych, którzy zmierzili się z losem²⁰. A patos romantyków to – co warte zapamiętania – nie patos idei czy abstrakcyjnych postaw, lecz konkretnych ludzkich przeznaczeń²¹.

Czyżby zatem romantyk nie musiał nieuchronnie być oddalony od rzeczywistości? Spójrzmy ponownie na Michałowskiego, obdarzonego zmysłem organizacyjnym i talentami gospodarczymi. Może inspirujące okaże się dla nas stwierdzenie, że był romantykiem nie wbrew, lecz **dzięki** dyscyplinie umysłowej, aktywności publicznej oraz włączaniu się w rytm przemian; w wydobywaniu z odmętów historii prawdy zarówno subiektywnej, jak i obiektywnej oraz dążeniu do poznania tego, „co było, co jest i co będzie”²². Podobne cechy wskazuje np. Marcin Król, postulując reanimację prawdziwej wizji politycznej polskiego romantyzmu, którego sednem było nie cierpiętnictwo, lecz odkrywanie w dziejach postępu ludzkiego ducha zmierzającego do prawdy. W rezultacie, inaczej niż mistyka, romantyka interesują materialne przejawy świata duchowego, a jego odpowiedź „na liberalną ideę relatywizacji jest negatywna, ale nie w imię [...] idealizmu przeciwstawionego empiryzmowi, lecz w imię rozbłyśku uwieczniającego historyczny konkret. [...] Romantyk nie spogląda więc – dodaje warszawski historyk idei – na świat przede wszystkim z punktu widzenia Prawdy (mentalność sakralna) ani z punktu widzenia [...] użyteczności prawdy [...]. Romantyk za wstępne, najważniejsze i niezbędne dla dostrzeżenia świata duchowego uważa spojrzenie jednostki podejmującej **domniemanie Prawdy** [podkr. – K.Sz.]”²³. Na przekór *opinio communis* wierzy w swój ideał, choćby miał o niego walczyć z olbrzymami (*vel* wiatrakami).

Takiego człowieka nie zajmuje przeto świat subiektywny (psychiczny), ponieważ wyizolowany z tego, co go otacza, lecz duchowy – najbardziej rzeczywisty – do którego dotarcie wymaga wszakże ogromnego nakładu pracy i sił i który nie jest ogólnie dostępny. Tę myśl podejmuje Dorota Siwicka, twierdząc, iż:

Wysokość Mont Blanc pozwala Kordianowi uchwycić myśl całościową, monolityczną, [...] stykającą się z niebem i absolutem [...] oraz wzniosłą. Otóż w epoce postmodernistycznej takie wysokie góry nie istnieją, bo takie myśli nie istnieją. Toteż potrzebne są raczej projekty dla życia na nizinach: w nieusu-

¹⁹ Por. IDEM: *Dzieje sztuki w zarysie*. T. 3: *Wiek XIX i XX*. Warszawa 1988, s. 94.

²⁰ Por. IDEM: *Malowane dzieje...*, s. 103.

²¹ Por. IDEM: *Polskie malarstwo historyczne doby romantyzmu a rozwój historyczny świadomości narodu burżuazyjnego*. Warszawa 1955, s. 94.

²² Por. *ibidem*, s. 97.

²³ M. KRÓL: *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków...*, s. 160.

walnej fragmentaryczności, ruchliwości, nieprzejrzystości, braku ostatecznej pewności prawd i przewagi własnych racji, w ironiczności bądź [...] komiczności nizinnej egzystencji²⁴.

Czy jednak ironia nie jest wyłącznie rozpaczliwym tuszowaniem własnego rozbicia wówczas, gdy sił, a może i chęci nie starcza, by walczyć z nim jak Don Kichot, przepełniony swą wzniosłą ideą? Siwicka opatruje jeden ze swych tekstów tytułem *O obcości duchów: romantycznego i ponowoczesnego*²⁵, motywując ową nieprzystawalność tym, że romantyzm reprezentuje na wskroś nowoczesną wiarę w utopię i spójną tożsamość. Ale czy przywołana tu romantyczna postać donkiszota nie sugeruje, iż chodzi raczej o mężne spojrzenie w górę, pomagające uporać się z własną historycznością i skończonością? Nawet Maria Janion, podkreślająca istnienie jedności wewnętrznej, która jest „nie do przegryzienia” przez krytykę postmodernistyczną, przyznaje w końcu, że uznaje ją za dyrektywę moralną lub może tylko – marzenie²⁶. Wszakże czy owo marzenie nie bierze się z zachowania pamięci o „górze”, której dzisiejsze nieistnienie głosi Siwicka? Wbrew takim wyroczniom przecież „dusza romantyczna poszukuje zawsze czegoś »ponad« i »gdzie indziej«”²⁷. I uświadamia sobie, że jest...

...Wygnańcem

Romantyk wszak „jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest” – oto istota marzycielstwa²⁸ i melancholii – zaś jego tęsknota za „rajem utraconym” może wyrażać się na sposób nostalgiczny bądź wyobraźniowy²⁹. Albo więc mamy do czynienia z opłakiwaniem świata idealnego w połączeniu z poszukiwaniem nadal dostępnych śladów tegoż oraz żalem wobec nietrwałości doczesnego bytu, egzystencjalnej kruchości i fikcyjności, umowności tworzonych naprędce wspólnot (co, *nota bene*, przypomina odczucia uznawane za typowo ponowoczesne); albo podkreślana jest wartość wyobraźni, zdolnej „teraz” bez ustanku

²⁴ Por. D. SIWICKA: głos w dyskusji *Sernica i nieskończoność*. W: *Nasze pojedynki o romantyzm...*, s. 80–81.

²⁵ Por. EADEM: *O obcości duchów: romantycznego i ponowoczesnego*. „Teksty Drugie” 1996, z. 1, s. 9–19.

²⁶ Por. M. JANION: głos w dyskusji *Sernica i nieskończoność...*, s. 85–88.

²⁷ EADEM: *Czas formy otwartej. Tematy i media romantyczne*. Warszawa 1984, s. 228.

²⁸ EADEM: *Marzący: jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*. W: *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum*. Red. M. JANION, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1986, s. 303–337.

²⁹ J. MOMRO: *Granice i marginesy nowoczesności. Wokół teorii badań nad romantyzmem*. W: *Romantyzm i nowoczesność*. Red. M. KUZIĄK. Kraków 2009, s. 53–54.

(re)kreować pierwiastki utraconego świata. Istnienie pozostaje przeto wiarygodne tylko w ramach rozwijającej własną opowieść subiektywności.

Z takim rozwijaniem opowieści o świecie utraconym spotykamy się także w utworze Porębskiego *Z. Po-wieść* (wydanym w 1989 roku), wykorzystującym konwencję dialogu z bohaterem – „wiecznym tułaczem”, który odradza się w ściśle określonych momentach dziejów. Niejednokrotnie dostrzeżemy tutaj motyw wygnania, pojawiający się przez nawiązanie do sytuacji różnych postaci historycznych, choćby skazanych na banicję; nie ma on jednak wymiaru li tylko anegdotycznego. Przytoczę dłuższy fragment tej prozy, anektujący intertekstualnie postać Mickiewicza, a interesujący również w świetle wcześniejszych rozważań nad kolejnością części *Dziadów*:

[...] to sam pan Adam [...], gdym nadzieję wyraził, że da Bóg, przy zmianie na szczęśliwsze europejskich koniunktur jeszcze go na naszej Litwie witac będę, rzekł mi, że on swój powrót na Litwę dawno już przejrzał był i opisał. Że zaczęło się wszystko od czytania [...] owych ksiąg, ksiąg zbójceckich, czego okrucy [...] *Dziadów* część pierwsza zawiera, że potem na tajnym żegnalnym obrzędzie w części drugiej duch jego na krok nie odstąpił niewiernej kochanki, choć on sam odpędzony został w pustkę i ciemność, którą potem dopiero wypełniły – cóż? – wileńskie spiski i **wygnania**, i służby, cała nie dopisana jeszcze do końca, bo i **nigdy dopisana nie będzie**, część trzecia. Choć i ta kres znajdzie niebawem, może w Turcji, może gdzieś na Krymie [...], a on potem, potem dopiero, na Litwę wróci, jak to jeszcze w Kownie zobaczył i w części czwartej tychże *Dziadów* zapowiedział³⁰.

Wygnanie okazuje się przeto samą dolą, niezbywalnym i niewymazywalnym piętnem egzystencji. Ale także w innych miejscach tej powieści zyskuje wymiar symboliczny, uniwersalny. Jedna z inkarnacji tytułowego bohatera wyznaje:

- [...] Pomimo to nie uważam mojej podróży, mojego – bądźmy ściślejsi – wygnania za daremne. [...] Bo mogłem dzięki temu poznać Prawdę.
- Jaką?
- Tę właśnie. Że jestem wygnańcem i czym jest Wygnanie³¹.

Końcowy wyraz, zapisany wielką literą, odsyła wyraźnie do archetypu, przywołującego na myśl pierwowzór wszelkiego wygnania. Przypomnijmy sobie słowa Ady z *Kaina* Byrona:

Poznanie nasze ściągnęło za sobą
Same złe skutki: wygnanie z Edenu,

³⁰ M. PORĘBSKI: *Z. Po-wieść*. Warszawa 1989, s. 418–419; oba podkr. – K.Sz.

³¹ Ibidem, s. 68.

Trwogę i trudy, i pot, i cierpienia,
 Żal za straconym, nadzieję, co ludzi³².

Otóż w Kainie-wygnańcu, tragicznym w swej wielkości, jakże romantycznym pierwszym zbrodniarzu, upatruje Porębski ojca cywilizacji; nie tylko zatem tego, który sprowadził na ludzkość śmierć, ale również wynalazcę nieśmiertelnej twórczości. Co więcej, dostrzega związek między jego położeniem a sytuacją współczesnego artysty. W jednym z esejów, analizując wiersz Różewicza *Lament*, sugeruje, by przyjęcia przez jego podmiot mówiący Kainowej winy („mam lat dwadzieścia / jestem mordercą”) nie uważać za manifestację nihilizmu, lecz przeciwnie – deklarację i próbę rozpoczęcia wszystkiego na nowo, gdyż o ile w miejscu zbrodni najwłaściwsze zdaje się skupione milczenie, o tyle gdziekolwiek poza nim, **na ziemi wygnańców**, sztuka tworzenia winna być kontynuowana³³.

Jednakże twórczość pojmowana w duchu romantycznym oznacza – niczym w *Kainie* Byrona – wieczną niezgodę: „Romantyk mógł być kimkolwiek, byle był w opozycji”³⁴. Może ważną inspiracją płynącą z takiego romantyzmu byłaby dzisiaj niepodległość duchowa, dążenie do doświadczania życia w jego biegunowości, znajdującej rozwiązanie w owej wyższej jedni, która – choć utracona – staje się także celem rzutowanym w przyszłość, odsłania bowiem horyzont nieskończoności. Ta pozwala z kolei przejść od namysłu nad donkiszotami i wygnańcami do kwestii...

...Emisariuszy trwania

Określenie owo zaczerpnęłam z *Pikiety powstańczej* Jacka Kaczmarskiego, poetyckiej ekfrazy do płótna Maksymiliana Gierymskiego. Oto interesujący mnie fragment:

Dziadem wędrownym jestem
 Losu swego panem
 Zmienili mi tę przestrzeń
 W trakty wydeptane
 [...]
 Tak jest już stratowana
 Że ciało nie osłania

³² G.G. BYRON: *Kain*. W: IDEM: *Wędrowniki Childe Harolda; Dramaty*. Tłum. J. KASPROWICZ, J. PASZKOWSKI. Warszawa 1955, s. 452.

³³ Por. M. PORĘBSKI: *Synowie Boga*. W: IDEM: *Spotkanie z Ablem*. Kraków 2011, s. 113–114.

³⁴ Por. J. SUBEL: *Czym jest romantyzm? Przegląd koncepcji*. Wrocław 2004, s. 27.

Przeminiecie – ja zostanę
Emisariusz trwania³⁵.

W tym świetle warto przywołać historiozoficzne koncepcje Porębskiego, który analizował romantyzm jako stan zbiorowej wyobraźni wpisujący się w czterofazowy rytm historii³⁶ – rytm stanowiący wyraz **upartego trwania** naszego systemu kulturowego. Kultura europejska, zwłaszcza XIX i XX wieku, to dlań homeostat, w którym dostrzega trzydziestoletnie cykle generacyjne, „sinusoidalne” okresy złożone ze stadium wstępującego i zstępującego. Chodzi jednak raczej tylko o dominację pewnych tendencji; przykładowo romantyzm dynamizuje i indywidualizuje klasycyzm, nie zrywając z nim radykalnie³⁷. Taki model nie powiela dwubiegunowego schematu opisującego immanentne prawa form (jak nawrót barokowego niepokoju po klasycznej równowadze), istotna jest tu bowiem korelacja układu z otoczeniem, dynamiczne reagowanie na bodźce historyczne. W ujęciu Porębskiego romantyzm oznacza stałą dyspozycję, toteż jego powrotu dopatruje się badacz w generacji, której szczyt aktywności nastąpił w latach 30. i 40. minionego stulecia: u nadrealistów, egzystencjalistów oraz takich indywidualności, jak: Faulkner, Céline, Schulz czy Gombrowicz. *Nota bene*, przez pryzmat surrealizmu wszak jego przyjaciel Tadeusz Kantor widział i zrealizował swoją *Balladynę*³⁸.

Odnajdując w romantyzmie „życiodajne zamieszanie”³⁹, Porębski rozmyśla jednak, czy nawet ten najważniejszy dla nas dziewiętnastowieczny nie był tylko okresem przejściowym. Jak wyznaje:

[...] moje zainteresowanie romantyzmem wynikało z racji ogólniejszych już rozważań nad „rytmami historii”, nad przemiennością poetyk, formuł, wątków i sposobów ich interpretowania. [...] różnostylowe rozchwywanie świadczyłoby raczej o sytuacji jakiejś próżni czy luki charakterystycznej dla czasów, kiedy kończy się jedna epoka, nie zaczyna jeszcze następna. W tym wypadku luki pomiędzy dogasającymi światłami Oświecenia a mającą dopiero się określić nowoczesnością, z którą podobnie rozchwiani żegnamy się, wkraczając w to, czego nie umiemy na razie nazwać inaczej jak postmodernizmem właśnie. I czy nie było takich momentów kryzysowych również i przedtem?⁴⁰

³⁵ J. KACZMARSKI: *Pikieta powstańcza*. W: I. GRABSKA, D. WASILEWSKA: *Lekcja historii Jaka Kaczmarskiego*. Warszawa 2011, s. 157.

³⁶ Por. M. PORĘBSKI: *Interregnum...*, s. 79, 272 i n.

³⁷ Por. IDEM: *Malowane dzieje...*, s. 104. Badacz skłania się wręcz ku stanowisku, zgodnie z którym istniała „klasyczo-romantyczna” epoka, rozpoczynająca się być może już u końca XVII stulecia, a trwająca przynajmniej do połowy wieku XIX (por. IDEM: *Dzieje sztuki w zarysie...*, s. 18).

³⁸ Por. IDEM: *Głosy o romantyzmie...*, s. 80.

³⁹ Por. IDEM: *Interregnum...*, s. 79.

⁴⁰ IDEM: *Głosy o romantyzmie...*, s. 81.

Dopatrzenie się w romantyzmie „luki” podważa przypisywaną mu wyjątkowość, z kolei pytanie o „przedtem” uwypukla kulturową **ciągłość**. Wyraźnie też u progu XXI wieku nie wykrystalizował się żaden nowy nurt, a *gros* myślicieli przeczy w ogóle takiej możliwości po wchłaniającym wszystko postmodernizmie. Niemniej warto się zastanowić, czy jedynym „lekarstwem na postmodernizm” nie byłaby właśnie „nieuleczalna choroba romantyzmu”⁴¹. Nieuleczalna, ergo: nadal **trwająca**.

Przeminiecie – ja zostanę...

Czy dążenie do upartego trwania jest równie patetyczne co donkiszotowska walka na z góry straconych pozycjach? Spójrzmy na owo trwanie w tak przenikniętym nostalgią *Panu Tadeuszu*. Alina Kowalczykowa wskazuje, że poszukiwanie czasu utraconego odbywa się w nim poza stylem epoki, nie przez tajemniczość, mistycyzm i dramatyzm pejzażu, tylko przez pospolite okolice niejako niezależne od historii, prowincjonalne zacisze przypominające płótna Constable’a⁴². Wspólna obu twórcom chęć zatrzymania ulotności zdaje się tym dziedzictwem romantyzmu, które może być najbardziej owocne dla nas dzisiaj. Magdalena Siwiec sugeruje, że „sięganie do literatury romantyzmu nie jest tylko [...] oglądaniem się wstecz na coś, co już minęło, [...] ale że romantyzm w jakiś sposób **zatrzymał czas** [podkr. – K.Sz.], że nasz czas jest ciągle [...] w pewnym sensie czasem romantycznym”⁴³. Może zaś o rzeczywiście głębokim życiu się z romantyzmem i o tym, w jaki sposób zatrzymuje on czas, świadczą nie dywagacje teoretyczne, lecz wyznanie Porębskiego:

Tak naprawdę chciałoby się [...] [w]rócić do *Ballad i romansów*, *Godziny myśli*, gotyckich powieści Krasińskiego i iść tym szlakiem dalej, tom po tomie, strona po stronie, linijka po linijce. Poczytać sobie to wszystko raz jeszcze. Razem z przypisami. I tyle⁴⁴.

Po prostu: przeczytać **ponownie**, po kolei. Byłby to „wieczny powrót” romantyzmu, a może jego „wieczne trwanie”, którym niektórzy wciąż pragną odmierzać swe życie.

Podobno życie można ocenić dopiero przy jego końcu. Tak też jest, według mnie, z orientacją romantyczną: choć historyczny romantyzm charakteryzowały manifesty, raczej nie należy ujmować go w sensie projektu, tylko retrospektywnie. Jak przypomina Porębski, czym innym był romantyzm jako wizja, czym

⁴¹ R. APPIGNANESI, Ch. GARRATT: *Postmodernizm od podstaw*. Tłum. A. SZOSTKIEWICZ. Warszawa 2001, s. 173.

⁴² Por. A. KOWALCZYKOWA: *Romantyzm. Nowe spojrzenie*. Warszawa 2008, s. 208–210.

⁴³ M. SIWIEC: *Romantyzm i zatrzymany czas*. Kraków 2009, s. 12.

⁴⁴ M. PORĘBSKI: *Głosy o romantyzmie...*, s. 82.

innym to, co rzeczywiście tworzono, słowem – jest on kategorią bardziej recepcyjną aniżeli źródłową⁴⁵. Owa recepcja pomimo wszystko wydaje się ostatnimi czasy szczególnie problematyczna. Na przykład Ryszard Przybylski ubolewa, że romantyczne wyobrażenie egzystencji nie przemawia do szerszej publiczności; inteligencja polska do niego nie dorosła, za sprawą zerwania przez nią więzi z romantyzmem nastąpiła dezintegracja świadomości zbiorowej, a nasze duchowe życie wyjałowiało⁴⁶.

Być może jednak romantyzm warto ujmować nie jako wielką zbiorową ideę, lecz jako coś ważnego **dla mnie i dla ciebie**. Jarosław Ławski wyraża podobny do Porębskiego pogląd, że obecnie przez dłuższy czas może istnieć wielogłos **współ-trwających** idei, z „tradycją romantyczną” włącznie⁴⁷. Dzięki temu ma ona szansę stać się „paradygmatem żywym”, niezmuszającym jednostki do myślowego i biograficznego powielenia romantyzmu *en bloc* (rzec by chyba należało: tego, co z romantyzmu wypreparowano jako jego uświęconą istotę). Ów paradygmat będzie raczej zespołem idei, wartości, postaw, z których zależnie od kontekstu dokonuje się krytycznego wyboru; musi on posiadać najgłębszy rys egzystencjalny, zostać indywidualnie przeżyty. Wszakże, jak przypominają nam romantyczni donkiszoci, wygnańcy i emisariusze trwania, „indywidualne” nie kieruje ku subiektywnej sferze psychicznej, lecz ku – pomagającej **przetrwać** w wirze historii – sferze duchowej. W tego rodzaju odnowieniu części omawianego paradygmatu tkwiłoby źródło jego witalności. Romantyzm, kładący nacisk na **wewnętrzną** prawdę, sam przeobraził się w taką prawdę. Stąd, jak sądzę, tytułowe pytanie z książki Marii Prussak – czy jeszcze słyszać głos romantyzmu? – powinno być zadawane zawsze w pierwszej osobie.

⁴⁵ Por. J. SUBEL: *Czym jest romantyzm?*..., s. 25.

⁴⁶ Por. R. PRZYBYLSKI: głos w dyskusji *Sernica i nieskończoność*..., s. 81.

⁴⁷ Por. J. ŁAWSKI: *Symplifikat. Kartka z dziejów Mickiewiczowskiego mesjanizmu*. W: *Romantyzm i nowoczesność*..., s. 330–331.

Katarzyna Szkaradnik

Don Quixotes, exiles and emissaries of duration –
on the picture of Romanticism by Mieczysław Porębski,
and Romanticism as the picture of modernity

Summary

What vision of Romanticism would be most precious for us today, and correspond to challenges put up by modernity? In what way does Romanticism situate itself in the light of diagnoses that postmodernism brought? The author makes an attempt at answering these questions, referring to findings and personal reflections expressed by Mieczysław Porębski (b. 1921, a historian

and art critic, as well as a few new interpretations of Romanticism, made recently by historians of literature. The leading axis of the sketch are figures of Don Quixote, exile and emissary that are vital in Porębski's thinking about the „state of collective imagination” being discussed here, as well as very important, as the author believes, for this image of Romanticism that can be noticed on the horizon of postmodernism. The crux of the matter seems a concrete and individual confrontation with fate and history passage, and looking for spiritual roots that turn out to be the termination point, too, namely, not a clear-cut aim, but a chance for finding oneself in eternal duration.

Katarzyna Szkaradnik

Les Don Quichotte, les exilés et les émissaires de la persistance –
sur l'image du romantisme chez Mieczysław Porębski
et sur le romantisme comme l'image de la modernité

Résumé

Quelle vision du romantisme serait aujourd'hui pour nous la plus appréciable et la plus adéquate face aux défis posés par la modernité ? Comment le romantisme se situe-t-il envers les diagnostics apportés par le postmodernisme ? L'auteur cherche à répondre à ces questions en se référant aux opinions et aux réflexions personnelles de l'historien et du critique d'art Mieczysław Porębski (né en 1921), ainsi qu'aux quelques nouvelles interprétations du romantisme, proposées dernièrement par des historiens de littérature. L'axe central de l'esquisse sont les figures de don Quichotte, des exilés et des émissaires de la persistance, importantes dans la pensée de Porębski sur l'« état de l'imagination collective » analysé, aussi que, selon l'auteur, pour cette image du romantisme que nous pouvons remarquer sur l'horizon de la postmodernité. L'objectif semble se trouver dans une lutte concrète et individuelle contre le destin et le cours de l'histoire, ainsi qu'une recherche des racines spirituelles qui sont le point d'arrivée, non un but déterminé, mais une chance de se retrouver dans la permanence éternelle.